

FLASH BANG #2

TWARDA SZTUKA



MEGHAN MARCH

Tytuł oryginału: Hard Charger (Flash Bang #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-289-0146-9

Copyright © 2015 Hard Charger by Meghan March LLC. All Rights Reserved.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/twafb2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 3

Minęło osiem miesięcy, a Cam nie poczynił żadnego kroku.

— Dziękuję za odprowadzenie — powiedziała, stając w drzwiach domku, który od jakiegoś czasu dzieliła z Ericą Callahan. Erica była siostrą Rowan, która zamieszkała na ich ranchu wkrótce po pojawieniu się w nim Ro.

— Nie musisz dziękować mi za to każdego wieczoru, Lia — odpowiedział Cam.

— A ty nie musisz odprowadzać mnie do domu każdego wieczoru, a jednak to robisz.

Uważnie przyglądał się jej twarzy, a ona doskonale wiedziała, co on sobie myśli: „Muszę, bo ty wciąż podskakujesz z nerwów na widok każdego innego mężczyzny”.

To była prawda. Nawet po tylu miesiącach ona nadal opuszczała wzrok, gdy napotkała spojrzenie któregoś z potężnych samców alfa zamieszkujących to rancho. Ale z drugiej strony trzeba też przyznać, że w tym czasie poczyniła znaczące postępy. Może i podskakiwała nerwowo, ale przynajmniej wchodząc do któregoś z budynków, nie rozglądała się odruchowo za jakąś bronią i nie szukała wzrokiem dróg ucieczki.

A to już coś.

Poza tym nie *wszyscy* mężczyźni wzbudzali w niej negatywne emocje. Nie, wśród nich było dwóch, którzy działali na nią... inaczej... w taki dość frustrujący, ale i wspaniały sposób.

I to właśnie był problem.

Bo przecież nie powinna pragnąć ich obu.

Jej rozmyślania przerwał głos Rowan niosący się po obozie.

— Nie musisz mnie wszędzie nosić, Conanie.

Lia i Cam spojrzeli w stronę budynku, który służył im za kuchnię i jadalnię. W świetle lampy solarnej zobaczyli Grahama z ciężarną Ro na rękach. Życie na tak ograniczonej przestrzeni sprawiało, że prywatność była najbardziej deficytowym z zasobów.

Drzwi do dużego, niskiego budynku otworzyły się ponownie i stanął w nich Zach. Lia wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, ale nie potrafiła się do tego zmusić.

— Wiesz, że dyskusje w niczym ci nie pomogą, prawda? — spytał.

— Nie jestem inwalidką, jestem tylko w ciąży.

— Daj spokój, kobieto. To dziecko przyjdzie na świat lada dzień. Nie oczekuj, że pozwolę ci się teraz przemęczać — odpowiedział Graham.

A powód, dla którego nie mogła odwrócić od nich wzroku? Właśnie to. To przez ten związek Lia nie mogła pozbyć się z głowy myśli o posiadaniu dwóch mężczyzn na raz. Bo widziała to codziennie.

Ich opiekuńczość. Ich troskę. Graham i Zach byli całkowicie oddani Rowan.

Lia pragnęła tego samego.

Po prostu nie miała tyle odwagi, co Ro, by o to zawalczyć.

Od miesięcy czekała, aż Cam wykona jakiś ruch, ale on nadal obchodził się z nią jak z dzieckiem. Był czuły i delikatny, jakby za każdym razem, gdy jej dotykał, czekał, aż się wzdrygnie, tak jak za pierwszym razem, gdy do niej podszedł.

Co musiała zrobić, by pokazać mu, że jest gotowa na coś więcej?

Skoro nie potrafiła rozgryźć nawet tego, to jak, do cholery, miała wymyślić, co zrobić, by mieć ich *obu*?

— Na pewno nie chcesz wspiąć się na jedną z tych wież obserwacyjnych, napić się czegoś i pooglądać spadające gwiazdy zamiast iść spać? — spytał Travis.

Zaproszenie padło z ciemności, zza jej pleców... i wyszło od mężczyzny współodpowiedzialnego za jej zamęt w głowie. Był nieobecny na kolacji, ponieważ pełnił służbę wartowniczą. Lia doskonale pamiętała rozkłady dyżurów Cama i Travisa. Spodziewała się również, że zapuka do jej drzwi — tak jak robił to przez większość wieczorów — aby upewnić się, że wszystko jest w porządku, i spróbować ją czymś rozweselić.

Cam odwrócił głowę, a jego dłoń spoczęła na plecach Lii. Bijące z niej ciepło parzyło ją przez bluzkę i Lia zastanawiała się, czy ten gest był bardziej instynktowny... czy zaborczy.

Cóż, przecież dziewczyna zawsze może mieć jakąś nadzieję.

— Nie ma mowy. Chcesz, żeby piła na drzewie, a potem z niego spadła? — warknął Cam.

Travis uniósł podbródek, a jego wzrok przeszył jej ciało dreszczem.

— Nigdy nie pozwoliłbym jej spaść. Wiesz to, skarbie, prawda?

Te słowa owionęły ją falą ciepła. Była nim teraz otoczona, ciepło biło od obu mężczyzn.

To uczucie zniknęło jednak szybko, gdy zapadła niezręczna cisza. *A, no tak, czekają na moją odpowiedź.*

— Ja... Tak, oczywiście, wiem. — Odchrząknęła i zaczęła po omacku szukać klamki. — Ale... Ale... Jestem zmęczona... Więc... Więc idę do łóżka. — Otworzyła pośpiesznie drzwi i skryła się w środku. Gdy tylko usłyszała za plecami trzask, oparła się o drewno.

— Przed czym ty teraz uciekasz, dziewczyno? — spytała Erica.

Lia aż drgnęła, zaskoczona głosem swojej współlokatorki.

— Przepraszam — rzuciła pośpiesznie. — Nie wiedziałam, że tu jesteś. Nie trzaskałabym drzwiami tak głośno.

Erica leżała na łóżku i czytała w świetle lampki przyklepionej do okładki książki. Uniosła wysoko brwi.

— Biorąc pod uwagę, że chyba już po raz setny czytam *Sztukę wojny*, nie przeszkadza mi to zbytnio. Jakim cudem ci faceci nie pomyśleli, żeby zgromadzić tu jakieś powieści romantyczne? Co muszę zrobić, żeby zaznać tu trochę emocji?

Odrzuciła książkę na łóżku i pochyliła się, żeby podkręcić knot lampy naftowej. Pokój wypełniła delikatna żółta poświata.

— No a co u ciebie, laska?

Lia odsunęła się od drzwi, zdjęła buty, po czym podeszła do swojego łóżka. Usiadła na środku.

— Nic.

— Kłamstwo.

Lia spojrzała na Ericę.

— Nie, to nie kłamstwo. U mnie nie dzieje się absolutnie nic ciekawego. Nie wiem, do czego pijesz.

Erica zmrużyła oczy.

— Och, skarbie, miną całe lata, zanim będziesz w stanie wcisnąć kit komuś takiemu jak ja. Ja jestem w tym mistrzynią, a ty dopiero zaczynasz się uczyć. Jesteśmy jak mędrzec i konik polny.

— Może powinnaś odstawić tego Sun Tzu... Twoje metafory stają się... dziwne.

— A ty może powinnaś przestać pieprzyć głupoty i po prostu powiedzieć mi wprost, co cię dreczy. — Uniosła rękę. — No, chyba że wolisz, abym powiedziała ci, co ja o tym myślę.

O Boże.

Lia zamarła. Jeśli Erica wiedziała...

— Nie... Niekoniecznie...

Ale Erica już skrzyżowała ręce na piersi i szykowała się do przemowy.

— Tak otóż przedstawia się sytuacja.

Zawiesiła głos dla większego efektu, a Lia musiała przyznać, że to działa. Nerwy miała napięte jak postronki.

— Chcesz pieprzyć się z Camem, ale nie masz pojęcia, jak przejść od relacji przyjacielskiej do łóżkowej.

No cóż, to była trafna diagnoza... choć niepełna. Lia przygryzła wargę. Milczała, nie wiedząc, co mogłaby powiedzieć.

— No weź. Musisz uchylić choć rąbka tajemnicy. Mam rację, prawda?

Liza była świadoma, że Erica nie odpuści. Musiała coś jej dać.

— No... Tak.

Erica przeszła ją uważnym spojrzeniem.

— Ale to nie wszystko.

— O Boże. Kim ty jesteś, kobieto? Potrafisz czytać w myślach?

— Nie. Po prostu jestem spostrzegawcza. Ale... Ale nie jestem do końca pewna, na czym polega reszta twojego problemu. Wystarczyłoby kilka delikatnych sugestii, a Cam z pewnością zrobiłby pierwszy krok. Przecież on prawdopodobnie wali konia, myśląc o tobie. Jest wobec ciebie taki opiekuńczy. To naprawdę urocze. On cię pragnie. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Moim zdaniem on tylko martwi się, że...

Ucieła gwałtownie, ale Lia wiedziała, co chciała powiedzieć.

— Martwi się, że mam za bardzo pomieszane w głowie.

Po raz pierwszy od początku tej rozmowy Erica wyglądała na skrzepowaną.

— No cóż... Przeżyłaś traumę, tego nie da się ukryć. Żaden facet, który nie jest zupełnym palantem, nie mógłby nie wziąć tego pod uwagę.

— Ale od tego czasu minęły już całe *miesiące*. Ja nie...

— Nie podskakujesz na widok każdego cienia lub jakiegokolwiek innego faceta? Nie chcę pozbawiać cię złudzeń, ale wiąż to robisz.

Lia rzuciła jej ostre spojrzenie.

— Czy ktoś kiedyś powiedział ci, że nie należy mówić *wszystkiego*, co przyjdzie ci do głowy?

Erica wzruszyła ramionami.

— Ten brak zahamowania traktuję jako mój szczególny dar. Ale poważnie, jeśli chcesz Cama, musisz mu pokazać, że jesteś gotowa na więcej.

Lia wiedziała, że Erica ma rację. Musiała jedynie wyjść mu naprzeciw i pokazać, że sobie z tym poradzi. Ale... Ale problem stanowił drugi, a właściwie to nawet *trzeci* element tego równania. Dlatego nie potrafiła go rozwiązać.

Erica przyglądała się swoim paznokciom, a Lia zebrała się na odwagę, by poprosić ją o radę.

— A co, jeśli podoba mi się Cam... i ktoś jeszcze?

Erica wysoko uniosła brwi.

— Ooo... Tego się nie spodziewałam. — Zaciśnęła dłonie razem i przycisnęła je do ust. — A więc nie potrafisz wybrać... A może mówisz o takim układzie, jaki ma moja siostra? Dwóch potężnych mężczyzn zajmujących się nią i dbających o jej orgazmy? Mam nadzieję, że chodzi o to drugie...

Lia przełknęła chęć zatrzymania tych słów. Ale skoro już zaczęła...

— Tak, chcę tego samego, co ma Ro — wyrzuciła z siebie. — No... No bo jak mogłabym tego nie chcieć? Obaj bez wahania oddaliby za nią życie i jeszcze nigdy nie widziałam trojga tak szczęśliwych ludzi.

— Którzy nieustannie się o coś sprzeczą, a potem tak głośno się godzą — dodała zgryźliwie Erica. — Wiem, o co ci chodzi. To faktycznie cholernie kuszące. — Spuściła wzrok i zaczęła skubać narzutę. — Nie tylko ty zazdrościsz im tego układu.

Tym razem to Lia była zszokowana.

— Ty... Ty też chciałabyś czegoś takiego?

Erica wzruszyła ramionami i z powrotem podniosła na nią spojrzenie.

— Nie rozmawiamy o mnie. Mówimy o tym, jak posadzić cię z powrotem na konia, że tak powiem. Oto co musisz zrobić...

ROZDZIAŁ 4

Cam przeszedł przez kompleks, kierując się do stanowiska dowodzenia. Ostatnią rzeczą, na jaką miał dziś ochotę, było siedzenie w swoim domku i rozpamiętywanie rzeczy, których nie mógł zmienić.

Zach siedział przy biurku, co godzinę zbierając raporty od chłopaków na warcie. Odkąd świat pogrążył się w ciemności, oni pozostawali tak samo czujni. Dzięki temu, że byli zaszyci w prawdziwej głuszy, chaos panujący na zewnątrz jeszcze do nich nie dotarł, ale nie oznaczało to, że nie musieli już raz walczyć w obronie swojego terytorium. I byli gotowi zrobić to ponownie. Cam wzdrygnął się na myśl o wszystkich tych ludziach, którym nie byli w stanie pomóc, ale to była pierwsza zasada komandosów — najpierw trzeba dbać o własne bezpieczeństwo i trzymać gębę na kłódkę na temat tego, jakie masz zapasy, bo inaczej nic ci nie zostanie. Ciekawscy byli odpędzani. Zasady były surowe, ale niezbędne. Na ranczu mieli pod swoją opieką kobiety i dziecko, a całemu światu przecież i tak nie byliby w stanie pomóc. Taka była brutalna rzeczywistość.

Z wiosną dotarli do nich plotki, że populacja kraju została zdiesiątkowana. Skutek głodu, chorób i braku opieki medycznej. Przetrwali tylko najsilniejsi i najwytrwalsi. Byli komandosi przeprowadzili kilka misji zwiadowczych, podczas których Cam z zaskoczeniem i zadowoleniem zauważył, że kilka okolicznych farm i miasteczek zdołało jakimś cudem przetrwać, a nawet dawało oznaki pewnego rozwoju. Nie tylko ich pola nie leżały ugiorem. Na zgłiszczach starego rodził się nowy świat,

ale podtrzymanie go będzie wymagało niesamowitej determinacji i elastyczności. Inne plotki były bardziej niepokojące. Rząd w końcu zdołał się pozbierać i zaczynał już myśleć nad sposobami odbudowy starych struktur społecznych. A to nie brzmiało zachęcająco. Docierały do nich historie o ludziach, którzy byli wyłapywani i zabierani do obozów pracy i kołchozów. Bez ich woli, ale pod pozorem „ocalenia”. Pieprzona ironia losu, że rząd wkroczył dopiero wtedy, gdy z populacji wykruszyli się już wszyscy chorzy i słabi. To z pewnością nie był przypadek.

— Będiesz tam stał i gapił się na ścianę czy przyszedłeś o czymś porozmawiać? — spytał Zach.

Cam ocknął się gwałtownie i przeniósł spojrzenie na kolegę.

— Myślę o całym tym bajzlu.

Zach oparł się wygodnie na krześle.

— To tak jak ja. A teraz, gdy pogoda robi się ładna, będziemy mieli tu coraz więcej ciekawskich. Chociaż chciałbym im pomóc, nie zamierzam narażać Ro na niebezpieczeństwo, wpuszczając kogokolwiek na teren bazy.

Cam skinął głową. To był dylemat, z którym wszyscy się tu zmagali. Przez całą służbę wpajano im, że nie zostawia się nikogo bez pomocy. Ich zadaniem było przecież chronienie tych, którzy sami nie byli w stanie się bronić. Tak jak w przypadku Lii. Ale zaopiekowanie się wszystkimi oznaczało brak ochrony dla kogokolwiek.

Lia. A niech to. Co on z tym zrobi? Nie był pewien, jak długo jeszcze zdoła się powstrzymywać. Nigdy nie pragnął bardziej żadnej innej kobiety, ale też nigdy się tak cholernie nie bał, że gdy powie jej, czego od niej chce, to zniszczy ją to już do cna. Bo on chciał wszystkiego. Umysłu, duszy i ciała.

Nie miała pojęcia, że on już uważał ją za swoją kobietę. Jasno dał to do zrozumienia swoim kolegom — ona była dla nich nietykalna.

I chyba tylko jego najlepszy przyjaciel zdawał się nie odczytywać tej wiadomości.

Nie było lepszej osoby, którą mógłby poprosić o radę w tej sytuacji, niż mężczyzna siedzący przed nim.

— Słuchaj, zanim ty i Graham doszłicie do porozumienia odnośnie do Ro, czy kiedykolwiek byłeś zazdrosny o to, że on z nią jest? Martwiłeś się, że ci ją odbierze?

Zach splótł palce za głową i odchylił się do tyłu na krześle, balansując na dwóch nóżkach.

I jak to Zach, nie tylko odpowiedział na pytanie, ale od razu przeszedł do sedna sprawy.

— Boisz się, że ktoś sprzątnie ci Lię sprzed nosa, zanim weźmiesz się w garść i zrobisz pierwszy krok? A przy okazji: moim zdaniem jakoś cholernie długo się do tego zbierasz.

Cam opadł na krzesło przy radiostacji, po czym potarł dłonią twarz i przyglądał włosy. Znów wymagały strzyżenia. Tyle tylko, że ta perspektywa była w tej chwili dla niego torturą. Lia zaczęłaby jak zwykle od ich umycia, masując przy tym jego głowę i kark w sposób, który nieodmiennie sprawiał, że jego członek natychmiast sztywniał, a dopiero potem chwyciłaby za nożyczki. Nie, nie dałby rady tego wytrzymać. On naprawdę odchodził od zmysłów na punkcie tej kobiety. Mieć ją tak blisko i nie być w stanie jej dotknąć ani posiąść... Wiedział, że to go zniszczy.

— Co ja mam do kurwy nędzy zrobić? Nie widziałeś jej tamtej nocy, przykutej do ściany jak pies. Człowieku, oni ją *złamali*. Jak po czymś takim mogłaby kiedykolwiek zaufać jakiemuś facetowi? Jak mogłaby pozwolić mu się dotknąć?

— Myślę, że za mało wierzysz w jej siłę psychiczną. Od tamtych wydarzeń przeszła cholernie długą drogę.

— Wciąż podskakuje nerwowo za każdym razem, gdy któryś z was się zbliża. — „Z jednym wyjątkiem”, dodał w myślach. I ten fakt palił go żywym ogniem.

— Ale na twój widok się nie wzdryga. Ba, nie wzdryga się, nawet gdy jej dotykasz. Zgadzam się, że trzeba z nią postępować ostrożnie, jak z odbezpieczonym granatem, ale myślę też, że popełniasz błąd, nie próbując się do niej zbliżyć.

W tym momencie drzwi otworzyły się i do stanowiska dowodzenia weszła jedyna osoba, której Cam akurat nie chciał teraz widzieć.

Cholera. Ten facet był mu bliski niczym brat. Nie powinien czuć do niego niechęci.

— Co się dzieje? Mamy jakieś rozrywki?

— Cisza i spokój — odpowiedział Zach. — O ile nie liczyć Cama, którego uwierają gacie w związku z...

Mordercze spojrzenie Cama uciszyło Zacha w pół słowa.

Travis przeniósł na Cama wzrok, w którym zainteresowanie i wyzwanie były aż nadto widoczne. Po chwili odwrócił się z powrotem do Zacha.

— Cama ostatnio gacie często uwierają.

— Nie mów o mnie, kurwa, jakby mnie tu nie było.

— Więc przestać robić z siebie idiotę. Nie zrobiłeś żadnego kroku, żeby zbliżyć się do Lii. Powiedziałeś wszystkim, że jest twoja, i tyle. Dałeś nam szlaban, a sam nie korzystasz. Albo ją chcesz, albo nie. Ja mam już, kurwa, dość czekania, aż się zdecydujesz.

— Więc co, masz ochotę ją podebrać? Jak kłusownik? To naprawdę zajebisty ruch z twojej strony.

— Jeśli ty nie masz zamiaru jej poderwać, to chyba nie ma mowy o żadnym podbieraniu, prawda?

Policzki Cama aż poczerwieniały z gniewu.

— Ona nie jest kobietą, którą można byłoby tak po prostu *podebrać*. I z pewnością byś to dostrzegł, gdybyś nie był taki zaabsorbowany samym sobą.

Travis uniósł podbródek.

— Czyżbyś chciał powiedzieć mi coś jeszcze? Bo szczerze mówiąc, mam już dość twoich bzdur. — Zaciśnął pięści i się wyprostował, jakby gotował się do walki. — A wiesz, tak właściwie to myślę, że najwyższy czas rozstrzygnąć to raz na zawsze. Wyjdźmy na zewnątrz i bijmy się jak mężczyźni. Weźmie się za nią ten, który ustoi najdłużej.

Zach wyszczerzył zęby i Cam miał wielką ochotę zetrzeć mu ten głupi uśmiešek z twarzy.

— Może i żyjemy w nowym, barbarzyńskim i popieprzonym świecie, ale z całą pewnością nie jesteśmy w momencie, w którym mielibyśmy prawo walczyć o kobietę.

— Nie chodzi mi o to, że będzie zmuszona wybrać mnie — zareagował Travis. — Chodzi tylko o to, żebyś się wycofał i pozwolił mi spróbować ją zdobyć.

— Ona nie...

— Myślę, że powinieneś przestać mówić za nią. Pozwól jej podejmować własne decyzje. To dorosła kobieta i zapewniam cię, że jest znacznie silniejsza, niż ci się wydaje.

To stwierdzenie uderzyło Cama prosto w pierś, a prawda tych słów dotarła do niego. Tak, najwyraźniej nadszedł czas — czas, aby się zamknąć albo zawalczyć o Lię. Ale najpierw musiał rozmówić się do końca z Travisem. Byli przecież towarzyszami broni, a kwestia Lii zatruwała tę wyjątkową więź.

— W porządku. Ale musisz wiedzieć, że nie zamierzam się łatwo poddać.

Travis uśmiechnął się tak, jakby dokładnie tego się spodziewał.

— W takim razie przygotuj się na ostrą walkę. Bo ja też nie zamierzam jej odpuścić.

— To kiedy?

— Nawet teraz.

— Spokojnie, chłopaki. Sądzę, że powinniśmy zrobić krok w tył i dobrze się zastanowić, o czym wy do jasnej cholery w ogóle mówicie — przerwał im Zach. — Musimy również zadbać o to, by maksymalnie wykorzystać walor rozrywkowy tego widowiska, które zamierzacie nam zaprezentować. Dlatego lepiej przełożyć to na jutro. — Skinął na Cama i dodał: — Daj sobie dzień na przemyślenie tego, co możesz stracić.

Cam poderwał się z krzesła i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się tuż przed Travisem.

— W porządku. Ale kiedy to się skończy, jakkolwiek się to wszystko skończy, ty i ja zakopimy topór wojenny i wrócimy do tego, co było między nami dawniej. Mam dość tego gówna.

Travis skinął głową.

— Oczekiwałem dokładnie tego samego. Którykolwiek z nas przegra, nie będzie miał żalu do drugiego.

Cam wyciągnął dłoń, a Travis przyjął ją i walnął go drugą ręką w plecy.

— Będzie dobrze, bracie. Bez względu na wszystko.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DWÓCH GORĄCYCH KOMANDOSÓW I JEDNA ZDETERMINOWANA KOBIETA, KTÓRA CHCE MIEĆ ICH OBU!

Lia McLaren przeszła przez prawdziwe piekło, ale udało się jej przetrwać okrucieństwo, ból i zło. W nowym świecie, w rzeczywistości po globalnej katastrofie, szanse na przetrwanie mieli tylko silni i bezwzględni. Lia przeżyła dzięki dwóm marines, którzy wyrwali ją z łap oprawców i ofiarowali schronienie na farmie. Castle Creek Whitetail Ranch było miejscem świetnie przygotowanym na każdy kryzys. Zamieszkujący je byli komandosi umieli zadbać o bezpieczeństwo i wszystko, co konieczne do przetrwania. Dzięki temu dziewczyna szybko wracała do siebie. I z każdym dniem coraz częściej myślała o swoich wybawcach. Marzyła o nich obu i o tym, by spędzić z nimi resztę życia.

Cam i Travis w starym świecie byli towarzyszami broni i prawdziwymi przyjaciółmi, którzy wskoczyliby za sobą w ogień. Tymczasem ich długoletnia przyjaźń została wystawiona na próbę z powodu ślicznej, kruchej Lii. Pewnego dnia dziewczyna zaszokowała ich obu wyznaniem, że nie chce między nimi wybierać, ponieważ pragnie ich obu. Cam stanął w obliczu najważniejszej decyzji w życiu. Wiedział, że jeśli wybierze źle, drugiej szansy już nie otrzyma. Wiedział też, że świat pogrążony w chaosie rządzi się zupełnie innymi prawami niż te, które znał. Propozycja Lii otwierała pewne perspektywy... Tylko czy w czasach apokalipsy jest miejsce na miłość trojga ludzi?

MEGHAN MARCH

Ma duszę nomadki. Porzuciła karierę prawniczki, aby spełnić największe marzenie i pisać gorące romanse. Dziś jest znana jako autorka bestsellerów z list „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Wiedzie szczęśliwe życie w lasach na północno-zachodnim wybrzeżu USA z prywatnym samcem alfa u boku.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK



EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0146-9



9 788328 901469

cena 37,00 zł